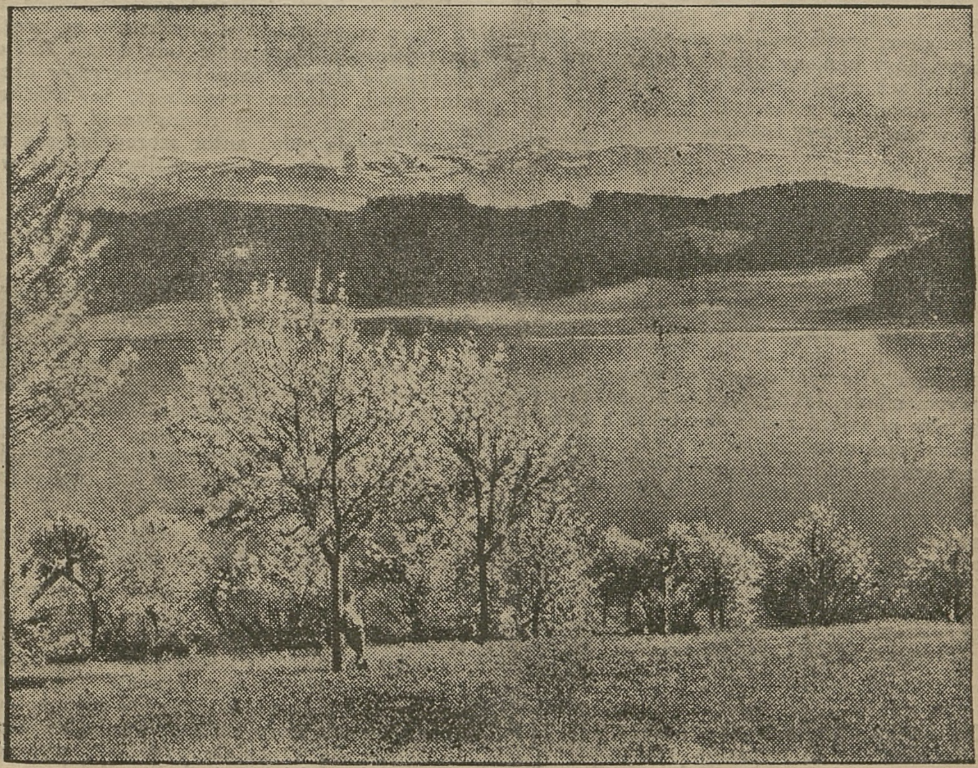
Cena 35 groszy

# ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie

Rok IV. Częstochowa, maj – czerwiec 1930 r. Nr. 8 (26).



PEJZAŻ WIOSENNY.

# CO CZYTAĆ?

**„Jeźdźcy Purpurowego Stepu“.** Powieść, tłum. z angielskiego S. Barszczewski. Str. 326.

Śród stepów szałwjowych, urwisk poszarpanych i kanjonów tajemniczych terytorjum Utahu, opanowanego wówczas przez sektę fanatyczną Mormonów, rozgrywa się wstrząsający dramat pięknej, szlachetnej Mormonki, walczącej o swe prawa z mormońską starszyzną kościelną, pragnącą podać ją swej woli i dybiącą na jej majątek. W straszliwem prześladowaniu tej kobiety orędownikiem jej staje się „niewierny“ krwawy mściciel krzywd, wyrządzonych i jego rodzinie przez Mormonów. Jesteśmy więc świadkami przygód romantycznych, pościgów i zasadzek, wysiłków woli i energji natur niemal pierwotnych. A wszystko to skreślone jest tak żywo, tak plastycznie, że wprost rozbrzmiewa nam w uszach grzmot rozhukanych stad stepowych, tętent rumaków w pędzie szalonym, huk strzałów, wycie wilków preryj; że widzimy te stepy, góry kanjony i doliny tajemnicze, czy to w blaskach słonecznych, czy w poświacie cichego wieczora, czy też śród trzasku piorunów i jęku wichrów burzy szalejącej.

**„U podnoża tęczy“.** Powieść

Powieść ta pozostaje w pewnym związku z poprzednio wydaną powieścią „Jeźdźcy purpurowego stepu“, chociaż stanowi odrębną całość. Autor przenosi nas w środowisko Mormonów, tym razem jednak do młodszego pokolenia, mniej znacznie sfanatyzowanego, niż to, z którem mieli do czynienia bohaterowie „Jeźdźcy purpurowego stepu“. Do skalistego i pustynnego Utahu przybywa młody, łaknący silnych wrażeń człowiek, aby odnaleźć znaną mu tylko z opowiadań Fay Larkin, młodą dziewczynę. uwięzioną wraz z innymi bohaterami „Jeźdźców“ w Dolinie Niespodzianek. Zyskuje prawdziwych, oddanych przyjaciół i wraz z nimi niejednokrotnie naraża się na ścinające krew w żyłach niebezpieczeństwa, jakiemi mu zagrażają nieubłagani, zdziczali wrogowie. Powieść czyta się z prawdziwą przyjemnością. Zasiadłszy do niej, prawie niepodobnem jest oderwać się od niej, zanim się nie dobiegnie do ostatniej kartki.

* * *

Krakowska Spółka Wydawnicza, która przystąpiła obecnie do wydania monumentalnego dzieła Al. Brücknera pt. **„Dzieje Kultury Polskiej“**,*) wydała ostatnio w zasłużonej kolekcji „Bibljoteki Narodowej“ dwie książki: **„Żołnierz Samochwał“** (Miles gloriosus) — Plauta w opracowaniu G. Przychodzkiego, prof. Uniw. Warsz. i dawno już wyczerpana **„Poganka“** — Narcyzy Żmichowskiej. Tekst „Poganki“ zaopatrzył dłuższą przedmową i objaśnieniami Boy-Żeleński. — Jak wszystkie dzieła tego wydawnistwa, tak i te wyróżniają się starannym układem i wzorowem wydaniem graficznem.

*) Wychodzi zeszytami. Cena w prenumeracie za całość zł. 60. Konto P. K. O. 400,296.

Chmielewski J. **„Angola“**. Nowe tereny emigracyjne, z rycinami. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. 1929. Cena zł. 4.—

Kraj, flora, fauna, ludzie, ich obyczaje, stosunki polityczne, stosunek białych władców do murzynów, możliwości rozwoju gospodarczego, zagadnienia emigracyjne — oto treść książki. Książkę tę możnaby nazwać starannie opracowane studjum tem ważniejszem, że opartem na tem, co autor sam widział i słyszał. Gdyby jednak książka zawierała tylko badania i obserwacje ścisłe, prawdopodobnie jej wartość naukowa nie zwiększyłaby się, a napewno zmalałaby jej poczytność. Autor uniknął tego błędu, przeplatając zagadnienia poważniejsze własnemi wrażeniami i przygodami, a i tym pierwszym potrafił nadać formę lekką, przystępną i interesującą.

Zagadnienie Angoli jest sprawą, która winna żywo zająć całe społeczeństwo ze względu na możliwość kierowania tam naszej fali emigracyjnej i stworzenia polskich terenów eksploatacyjnych. Można powiedzieć, że książka ta powstała pod hasłem rozbudzenia zainteresowania Angolą, gdyż autor szczególniejszą uwagę poświęca warunkom, możliwościom i widokom na przyszłość naszej emigracji.

Buyno-Arctowa M. **„Wyspa Mędrców“** część I. i II-ga.

Powieść ta wskazuje na wszechstronność talentu autorki i jakkolwiek ukazały się dopiero 2 części i nie możemy mówić o całości, witamy nowe wydawnictwo z całem uznaniem. Jest to próba — a gorąco życzymy dobrych wyników — ażeby rozpanoszonej, szczególnie wśród młodzieży, literaturze kryminalnej, przeciwstawić zdrową sensację, jeszcze bardziej od tamtej pociągającą i zaciekawiającą, a któraby jako cel miała skierowanie myśli ku dobru i pięknu.

Walkę ze złą literaturą podjęła Marja Buyno-Arctowa w swojej „Wyspie mędrców“.

Treścią jej są zmagania dwóch nieznanych potężnych sił, pomiędzy działanie których dostaje się młody chłopiec Bohdan. Natknąwszy się na splot tajemniczych wypadków, zapragnął go rozwiązać i doświadcza niezwykłych przygód, narażając się na najstraszniejsze niebezpieczeństwa. A obok niego walczą ze sobą dwie moce, uzbrojone we wspaniałe wynalazki, wyprzedzające daleko dzisiejszą technikę. Bohdan wypadkiem posiadł klucz do tajemnicy, który wszelkiemi sposobami chce wydostać strona, którą możnaby nazwać stroną złych genjuszów. Na tem tle toczy się akcja o ciekawej. powikłanej intrydze.

„Wyspa mędrców“ — to powieść prawdziwie nowoczesna. Przykuwa uwagę czytelnika misternie zadzierzgniętą i przeprowadzoną intrygą, porywa tempem akcji, zadziwia niezwykłemi wynalazkami technicznemi. Czytać ją będą z równem zainteresowaniem wszyscy: młodzież i dorośli.

# ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie

Rok IV. Częstochowa, maj – czerwiec 1930 r. Nr. 8 (26)

# Nasze rezultaty!

Zamykając z obecnym numerem czwarty rok pracy, poświęcamy te kilka słów na zdanie sobie sprawy z naszych wspólnych wysiłków za cały rok szkolny 1929 — 30.

W programie pracy, sformułowanym zaraz w pierwszym numerze „Świata Szkolnego", położyliśmy nacisk głównie na dwa jego punkty; zapewnienie podstaw finansowych pisemka, oraz wciągnięcie do współpracy z niem wszystkich szkół Średnich w Częstochowie.

Z pierwszego zadania wywiązaliśmy się o tyle, że, pomimo zaległości pieniężnych, jakie wskutek pewnych niedociągnięć podczas pracy w ubiegłym roku istnienia „Świata Szkolnego" na nim ciążyły, zdołaliśmy nietylko je pokryć, ale zapewnić i na przyszłość pisemku dość silne podstawy finansowe. Jednocześnie organizacyjna strona pisemka uległa znacznym przekształceniom, tak jak obecne warunki tego wymagają.

Smiało też możemy twierdzić, że administracja i finansowa strona pisemka postawione zostały należycie, tworząc silne fundamenty na przyszłość. Liczba abonentów naszych wzrosła również. Cyfry nakładu pisemka przedstawiają się jak następuje: pierwszy nr. 800 egzemplarzy, drugi i trzeci po 850 egz. czwarty 1000 egz., piąty, szósty i siódmy po 850 egz. Jeden tylko numer nagłym skokiem wzrósł do liczby 1000 sztuk na każdy numer, czyli, co na jedno warunkom. W porównaniu jednak z rokiem 1928—29 przeciętnie liczba rozsprzedanych egzemplarzy wzrosła o 100 sztuk na każdy numer, czyli co na jedno wychodzi, „Świat Szkolny" zyskał sobie 100 nowych czytelników. Nie jest to cyfra zbyt wielka, nie mniej taki wzrost stale już spostrzegamy od początków istnienia „Świata Szkolnego", kiedy to pierwszy wogóle numer pisemka wyszedł w nakładzie 450 egz.

Dzięki silnemu naciskowi położonemu na rozsprzedaż pisemka, zaległości pieniężne kolegów za „Świat Szkolny" nie osiągnęły nigdy zbyt wielkiej sumy, tak że w tym roku bilansowym zostaną całkowicie ściągnięte. Należy tutaj zaznaczyć, że w rozsprzedaży pisemka panuje nadal system kredytowy, który ogromnie utrudnia zebranie należności za rozsprzedane egzemplarze. W pewnych granicach jest to złem koniecznem, jednak na przyszłość stanowczo powinno być w rozmiarach zmniejszone.

Pod innym jednak względem praca w pisemka szwankowała. Oto nie można było wydawać poszczególnych numerów w jednym terminie. Stale zachodziły nieprzewidziane przeszkody. I tak naprzy-

kład numer czwarty został spóźniony o prawie miesiąc, a to dzięki jego charakterowi (numer morski). Najczęściej jednak powodem opóźnienia numeru był brak nadających się do druku prac. Siłą rzeczy Redakcja wstrzymać musiała numer bo nie miała czego w nim umieścić. Pomimo zaś wysiłków nie udało się zapewnić pisemku stałego współpracownictwa. Mamy jednak nadzieję, że przykre to zjawisko zostanie na przyszły rok usunięte.

W zamieszczaniu artykułów Redakcja kierowała się zasadą zostawiania kolegom maximum możliwości wypowiedzenia się.

Do zanotowania tutaj mamy jeszcze jeden rezultat, jakim jest rzeczywiste wciągnięcie do współpracy młodszych naszych kolegów przez wprowadzenie na łamy pisemka „Kącika najmłodszych". Otrzymujemy do tego działu znaczną ilość prac, tak że w przyszłości kącik ten zostanie prawdopodobnie znacznie rozszerzony.

Inną jest rzeczą, że poziom prac, zamieszczanych w pisemku, obniżył się. Ale czy nie należałoby zwrócić się w tej sprawie do ogółu piszących, skoro najlepsze z nadsyłanych prac były drukowane. Liczymy jednak, że w przyszłości i ten, niepokojący skądinąd, objaw przestanie istnieć.

Kończąc te kilka słów, ogólnie obrazujących pracę Redakcji w tym roku szkolnym, życzymy, aby rezultaty pracy w roku piątym istnienia pisemka znacznie przewyższyły to, co osiągnięte zostało dotychczasową pracą *Redakcja.*

# ALGERJA.

Dnia 4 lipca 1930 roku obchodzić będzie Francja uroczyście stulecie swoich rządów w Algerji Ku uczczeniu tej wielkiej rocznicy prezydent Francji Gaston Doumereguе dokonał otwarcia wielkiej wystawy kolonjalnej w Oranie, która ma pokazać światu rolę Francji w polityce kolonjalnej i jej umiejętną gospodarkę w swych posiadłościach zamorskich. Oto krótka historja zdobycia Algeru.

Przez długie wieki kraj ten był w posiadaniu Turcji. Rządzili nim jako namiestnicy sułtana tureckiego beyowie. Zczasem samowola beyów doszła do tego stopnia, iż stali się niemal udzielnymi władcami; władza ich była absolutną, a wysokiemi podatkami gnębili ludność i doprowadzili kraj do ruiny.

W początkach wieku XIX Alger stał się gniazdem korsarzy, którzy niepokoili sąsiednie wybrzeża morza Śródziemnego. Tymczasem między kupcami algerskimi, a rządem francuskim wybuchł zatarg o nieuiszczenie przez Francję zapłaty za nabyty transport zboża. Sprawa wytoczyła się przed beya. I oto teraz nastąpił wypadek, któremu Francja zawdzięczać może posiadanie Algerji, podczas ożywionej dyskusji rozgniewany bey uderzył wachlarzem w twarz posła francuskiego Duval'a. Duval wyjechał natychmiast do Paryża, a dnia 14 czerwca 1830 roku pod murami Algeru zjawiła się silna flota wojenna Karola X. Generał Bourmont, pokonawszy w bitwie pod Staneli armję Husseina - beya, obległ dnia 29 czerwca 1830 roku Alger. Po rozpaczliwej obronie nieszczęsna stolica kapitulowała i dnia 4 lipca 1830 roku odbyło się tryumfalne wkroczenie wojsk francuskich do miasta. Wkrótce kraj cały kapitulował, a Francuzi zajęli go gwarantując ludności tolerancję religijną, oraz poszanowanie zwyczajów i obyczajów; Hussein - bey schronił się do Neapolu. Francja zabrała się z wielkim zapałem do odbudowy zniszczonego kraju, lecz na przeszkodzie stanęło powstanie Kabylów. Wódz ich wojowniczy Abd el Kader przez trzynaście lat stawiał

mężnie czoło przeważającym siłom Francji, powstanie jednak zostało stłumione, Abd el Kader zmarł na wygnaniu i spokój zapanował w całym kraju.

Po stłumieniu krwawego powstania Francja, chcąc zapobiedz dalszym buntom, ustanowiła wojska z wiernie jej oddanych tubylców. Są to tak zwane wojska „kolorowe"; piechota — żuawi i jazda — spahisi. Karne te zastępy oddały Francji nieocenione usługi czy to w wojnie Krymskiej, czy to w czasie wojny francusko - niemieckiej, czy też wreszcie na polach Marny w wojnie Światowej. Należy także wspomnieć o Legji Cudzoziemskiej, o tej niezwykle karnej armji złożonej z wykolejeńców życiowych, wyrzutków społeczeństwa i wichrzycieli prawa całego świata.

Legja Cudzoziemska jest głównym czynnikiem obrony kraju. Algerja leży nad morzem Śródziemnem. Kraj posiada klimat łagodny i ciepły, lecz tylko na wybrzeżu, gdyż biegnący w kierunku równoleżnikowym potężny masyw gór Atlas posiada klimat ostry; szczyty Atlasu, sięgające 4.700 metrów wysokości, pokryte są wiecznym śniegiem. Skaliste wybrzeża posiadają nieliczne zatoki, nad któremi skupiają się główne porty. Algerja, posiadająca liczne góry, ma też w związku z niemi bogate kopaliny, a więc: rudę żelazną, sole potasowe, cynk i t. p. Głównym produktem jest wino, gdyż łagodny klimat sprzyja zakładaniu nad morzem winnic; to też w wywozie wino zajmuje pierwsze miejsce, a prócz tego duże dochody daje hodowla owiec. Ludność kraju stanowią wojowniczy Kabylowie, Arabowie, Żydzi i Europejczycy, wśród których znajduje się około 500.000 Francuzów.

Alegrja, kraj o obszarze 55.000 km.², a więc większym od Polski, lecz o ludności pięć razy mniejszej bo tylko 6 miljonów 200 tysięcy mieszkańców liczący, dzieli się na trzy departamenty: Alger, Oran, Constantine oraz na trzy terytorja: Ain Sefra, Tuggurt, Ghardaia. Głównemi miastami są: stolica Alger, licząca 250.000 mieszkańców, Oran 150.000 m., Constantine 95.000 m., Tuggurt 90.000 m., Bone 52.000 m.

Alegrja jest „perłą" kolonij francuskich; jest zagospodarowana lepiej niż niejeden kraj Europy. Cywilizacja postąpiła tam już bardzo daleko. Piękne, ludne miasta o wspaniałych budynkach, uniwersytetach, o asfaltowych ulicach, palmowych alejach, miasta, jarzące się w noc tysiącami świateł elektrycznych, połączone są kolejami żelaznemi lub gładkiemi szosami, po których mkną setki aut.

Zaiste Francuzi są umiejętnymi kolonizatorami. Zdobyli kraj zburzony, zniszczony, ludność, żyjącą w skrajnej nędzy i oto odbudowali zniszczone miasta, zaprowadzili stałą komunikację okrętową, wybudowali wzdłuż kraju kolej, łączącą głwne miasta, kolej, która jest cudem techniki. Pozakładali liczne szkoły i uniwersytety, z których korzystać może ludność tubylcza, czyli z ruin wybudowali nowy wielki gmach dobrobytu i roz-

## SKOWRONEK.

Z nastaniem świtu już śpiewa w górze,
Śląc swoje piosnki do tronu Pana.
Migocą w słońcu skrzydła nieduże.
Któremi trzepocze wcześnie, od rana...
Głosi radośnie dzień pracy światu,
Dzień pełny różnych trudów i znoju;
Głosi słoneczny dzień życia kwiatu
Temu, co cudnie zakwitnął w maju...
Radość i szczęście pieśni jego niesie,
Umila pracę ludzi na roli. —
Jego hymn—życia w strop nieba rwie się.
Koi niedolę, co ludzi boli.
Ta jego piosnka prosta a rzewna,
Przejmuje rolnika pierś, aż do głębi,
Którego dusza miękka, rozlewna
Pochwałę życia w jaźń swą wnet wzębi.
Bowiem skowronek to symbol życia,
I piewca jego radości, dobroci,
To symbol pracy, która z ukrycia,
Choć niepozorna — ludzkość ozłocii —
— Śpiewając od świtu, aż do zachodu,
Przykładem wtedy skowronek świeci,
Jak długo trzeba dla dobra Narodu
Pracować jeszcze, nim praca roznieci.
Dobrobyt i szczęście u wszystkich ludzi.
Nim wzejdzie Jutrzenka swobody;
Nim się z letargu ludzkość obudzi;
Nim precz odwali, tamujące, kłody.
Jej postęp i hasła i szczytne idee,
Co to, gdzieś drzemią pod maską niemocy,
Która ludzkości wnet plany rozwieje
Swem egoizmem, jakby kirem nocy.

**Zygter**, gimn. Związk.



*Widok na Mnicha w Tatrach.*

kwitu gospodarczego. Francuzi nazywają Algerję „południem Francji" i stała się ona punktem wyjścia francuskiej polityki kolonjalnej. I Kabylowie przekonali się o dobroczynnej pracy Francji w ich ojczyźnie, przycichli i stali się jej wiernymi sojusznikami. Czasy Abd el Kadera i krwawych wojen świętych z „giaurami" minęły.

*T. S.* G. P. H. S.

# ANGOLA.

W związku z ogłoszonym w poprzednim numerze artykułem „Emigracja polska, a Angola" podajemy obecnie szczegóły, dotyczące całokształtu geograficznych, gospodarczych i kulturalnych spraw tego kraju. **Redakcja.**

Tam gdzie rzeka Kongo, wlewa swoje brunatne wody do Atlantyku, zaczyna się morska granica Angoli. Ciągnie się ona na południe na przestrzeni 1600 km., aż do ujścia rzeki Cunene. Delta Konga jest naturalną granicą pomiędzy Angolą, a Kongiem Francuskiem. Delta ta, przechodząc w samą rzekę, zaczyna być granicą z Kongiem Belgijskiem, która to granica biegnie wprost na wschód, by następnie korytem Cuango skręcić na południe. Następnie granica pozostawia tę rzekę, uciekając w kierunku wschodnim; kreśląc dziwne linje, dochodzi do rzeki Cassai i zakręca na południe. Wgryza się nieco w terytorjum Konga Belgijskiego i przy początkowych rozlewiskach Zambezi zakręca na zachód. W linji prawie prostej, biegnie aż do oceanu, do ujścia Cunene. Granicami temi objęty jest obszar trzy razy większy od Polski, teren kolonji portugalskiej Angoli, jednej z najlepszych kolonji Afryki. Położenie geograficzne, oraz bogata rzeźba terenu wytworzyły szeroką skalę klimatyczną.

Kraj ten pod względem klimatycznym można podzielić na trzy strefy. Pas nadmorski od rzeki Kongo do Cuuene, należy do najsuchszych części Angoli, gdzie wysoka temperatura obniżana jest przez zimny oceaniczny prąd „Bengeuella Strom". Prąd ten wpływa tak ochładzająco, że podczas zimy tamtejszej,

(maj — sierpień) nieraz w nocy robi się zupełnie chłodno, gdy w tym samym czasie, na tej samej szerokości geograficznej, z drugiej strony kontynentu w Mozambiku, spać nie można z powodu gorąca.

Drugą strefą są północne połacie kraju: dorzecze Kongo, kraj nisko położony o tropikalnym klimacie. Olbrzymia ilość opadów i ciepłota sprzyjają rozwojowi bujnej roślinności. Część ta niezdrowa, dla Europejczyka się nie nadaje.

Centralna część Angoli dzięki wysokiemu swemu położeniu, ma klimat zupełnie odmienny od reszty kraju. Duża ilość opadów na północy stopniowo zmniejsza się ku południowi, by na samym południu tego wzniesienia wytworzyć stepy prawie pustynne.

Ciepłe wiatry ze wschodu, przynosząc chmury deszczowe, łagodzą chłody nocy. Dzięki tym rozlicznym warunkom, wytworzył się bardzo łagodny klimat o niewielkich wahaniach temperatur. Zimy cieplejsze, lata chłodniejsze. Niema tu chorób tropikalnych, jak śpiączki, malarje i najstraszniejszego wroga białego — żółtej febry. Kraj zatem piękny, zdrowy, ale jeszcze niezamieszkały.

W całej Angoli jest około sześciu miljonów mieszkańców z czego na Portugalczyków przypada czterdzieści tysięcy ludzi. Wśród niebotycznych lasów, rozległych pagórków i dolin, u stóp wysokich gór, na brzegach rzek widać wioski murzyńskie z małemi domkami z gliny lub gałęzi. Obok budynków gospodarskich stoją śpichlerze, chlewy dla kur i świń. Po bujnych łąkach uwijają się stada bydła, jako dorobek „pracowitego" murzyna. Marzeniem bowiem każdego czarnego jest, posiadanie własnego gospodarstwa, a co zatem idzie miłego lenistwa. Do tego zaś może dojść drogą pracy. Jako młody chłopak pracuje u białych, a zarobiwszy nieco pieniędzy, kupuje od rządu rolę, stawia budynki i już jest wolnym i niezależnym. Teraz postanawia żenić się. Oczywiście wstępuje kilkakroć w związki małżeńskie, aby w ten sposób uzyskane małżonki, mogły mu zapewnić beztroskie i wygodne życie. Murzynki bowiem w stosunku prostym do ich liczby dają odpowiednie daniny swemu panu i władcy. Na ich też głowach leży całe gospodarstwo. Małżonek zaś poluje, je i śpi — bawi się, je i tańczy. Murzynom tym jednak powodzi się dość dobrze, o czem świadczą podatki przez nich uskuteczniane, dzięki temu, że uprawy roli uczą ich specjalni fachowcy-agronomowie, porozrzucani po całym kraju. Murzyni też są główną siłą roboczą na tutejszych gospodarstwach białych. Wzamian za to rząd opiekuje się czarnymi, lecząc ich w wybudowanych w tym celu szpitalach.

Zdawałoby się, że murzyni z natury leniwi, będą symulowali chorych, aby w ten sposób uchylić się od pracy. Dzieje się jednak przeciwnie; trzeba siłą nieraz wyciągać chorych, którzy, niechcąc dostać się do szpitala, ukrywają się po lasach i zaroślach. Wolą się leczyć u swoich znachorów i czarodziejów, do których mają większe zaufanie, niż do białych. Za to jednak chętnie korzystają z urlopów, lub proszą o takowe. Powodów za do tego im nie brak. Zdechnie krewnemu świnia, już murzyn tam być musi. Co dziwniejsze, że takie wiadomości przychodzą z miejscowości odległych o kilkadziesiąt klm. w jednym dniu, gdy tymczasem taką drogę trzebaby odbywać kilka dni, ale to już jest tajemnicą czarnych.

Głównem jednak bogactwem kraju — obok gospodarstw murzyńskich — to olbrzymie gospodarstwa białych, handel i bogactwa naturalne. Majątki są to faktycznie olbrzymie obszary gruntu, skupione w jednem ręku. Porozrzucane są po całym kraju, jakby oazy. Każdy może być wkrótce panem takiego obszaru, bowiem rząd daje ziemię prawie że bezpłatnie. Nabywca płaci pierwszą ratę przy zawieraniu umowy, a jeżeli w przeciągu lat dziesięciu wybuduje się, sprowadzi narzędzia rolnicze, pobuduje drogi na swoich terenach (dla własnego użytku) to już wystarcza, ażeby był zwolniony od reszty należności. Gospodar-

# *Pieśń nasza była i jest z nami!*

Z okazji 58-mej rocznicy śmierci Stanisława Moniuszki.

...A kiedyśmy szli w zaraniu jutrzni z rozwiniętemi proporcami i szumem skrzydeł husarskich walczyć za Wiarę i Ojczyznę,

Ona była z nami.

A kiedy wracaliśmy w żar południa, obciążeni zdobyczą z obowiązkami zwycięzców i obronicieli,

Ona nas wiodła!

...I kiedy zaszło nad nami słońce Chwały, a pozostała cicha zorza, przyświecająca wytrwaniu w mrokach z wiarą w świt —

Ona nas podtrzymała.

Ona — polska pieśń narodowa.

I błogosławiony niech będzie śpiewak, co ją wypuścił w duszy swej,

Ten, co ją wziął z dźwięków kropel rosy, spadających na zielone źdźbła runi żyta, wiosną —

Ten, co ją wydostał z szumu dębów i sosen w głębiach nieprzejrzanych borów —

Ten, co ją wykołysał z szelestu liljowych dzwonków i żółtych groszków na miedzach zbożowych.

W pieśni Jego jest ton, wypadły z gardziołków słowiczych, i z piersi Matki, nucącej niemowlęciu na progu chaty,

Jest ton — wzięty z Ziemi i z duszy.

Błogosławiony pieśniarz ziemi swojej i ludu swego —

Stanisław Moniuszko.

Błogosławiona pieśń, co obejmuje kolebki i groby, a leci do gwiazd, i leje balsam uciszenia na nędzne swary i bolesne szarpania w ziemi wielkich polskich Twórców!

Ojczyzna Twoja, Wielki Pieśniarzu, to ukochana ziemia Twoja, 4 czerwca po raz 58 czci Ciebie!

Oby pieśń Twoja rozkwitała z potęgą, i trwała jako kwiat, dla którego co roku jest wiosna.

*W. S.* VIa G. P. H. S.

---

stwa takie z każdym rokiem powiększają się, rosnąc w bogactwo, ulepszone sprowadzają sobie narzędzia rolnicze, jak: pługi, młocarnie mechaniczne, traktory, siewniki itd.

Do każdego z takich majątków doprowadzona jest przez rząd droga. Drogi jednak rząd buduje tylko dla samochodów. Są to szosy twarde i gładkie, budowane z miejscowej gliny. Glina ta jednak ma specjalne własności. Wydobyta nawierzch i ubita warstwą, na uprzednio wykarczowanej trasie drogi w zetknięciu z powietrzem, zmoczona deszczami i pod promieniami słońca, zmienia swoje własności chemiczne, tlenki żelaza, utleniają się i wraz z gliną tworzą coś w rodzaju betonu nadzwyczaj twardego. Drogi tego rodzaju dorównują w trwałości drogom asfaltowym, lecz przy pewnych ograniczeniach, jakie zastosowano w Angoli: zabranieniu utrzymywania samochodów na pełnych gumach i samochodów ciężarowych o nośności większej, niż półtorej tonny. żaden koń czy wół nie ma prawa wstąpić swem kopytem, lub racicami na gładką powierzchnię szosy, a cóż dopiero mówić o twardem, okutem kole ordynarnego wozu. Dla wozów są drogi inne, przez nikogo nie budowane. Drogi, które wyrobiły wozy same dla siebie wśród lasów i puszcz, poprzez rzeki i parowy.

Oprócz tego kraj cały pokryty jest ość już gęstą siecią kolei żelaznej. Dzięki temu może rozwijać się handel nawet w najodleglejszych częściach kraju. Na pociągach przewozi się do portów wszystkie płody, jakie Angola produkuje: żyto, kawę, banany, kukurydzę itd. W ostatnich czasach rozwinęły się w Angoli kopalnie. Można tu znaleźć djament, żelazo, miedź, naftę, a natrafiono również na pokłady złotego piasku.

Cały kraj utrzymany jest we wzorowym porządku i spokoju. Dawniej jeszcze, murzyni próbowali wyzwolić się, ale pokonani przez białych, pogodzili się z nowym stanem rzeczy. Do tych rewolucji przyczyniali się w wielkiej mierze

Niemcy, którzy pragnęli uczynić z Angcli własną kolonję. Jednak to im się nie udało. Starały się o to samo z podobnym skutkiem Włochy i inne europejskie państwa.

Angola dotąd jeszcze jest niewyzyskana z powodu braku rąk do pracy. Olbrzymie nieuprawiane dotąd tereny leżą odłogiem, rzeki nie unoszą bark ni łodzi, prąd ich nie obraca kół młyńskich, zwierz dziki bezkarnie porywa czarnego robotnika, powietrza nie pruje ostry świst syreny fabrycznej. Wszystko czeka i wyciąga ramiona, a Polska spi, czy nie widzi. Wszak te obszary, to stworzone dla polskiego osadnika, dla handlu i przemysłu. To jest jedyny spokojny zakątek ziemi dla naszej emigracji. Polska emigracja znalazłaby dobrobyt i stałaby się potęgą Polski. Często słyszymy narzekania, że pewien kontygent ludności wyjeżdża, że emigracja jest złem koniecznem. Błędne to mniemanie. Jeżeli emigracja bez opieki państwowej, idąca bez komendy, bez planu, potrafiła w niezwykle trudnych warunkach tyle dokonać, jak kolonje polskie w stanie Parana, to utwierdza nas w przekonaniu, że w polskim wieśniaku mamy pierwszorzędny materjał pionierski. Za chłopem polskim nie poszła książka polska, nie poszedł kupiec polski i dziś towarami chłopa polskiego handlują obcy. Przed emigracją polską trzeba posłać kupców, muszą powstać faktorje handlowe, które ułatwiałyby zbyt i przywóz towarów. Muszą tam powstać szkoły, aby Polak nie stał się Portugalczykiem. Tak rozumiana i prowadzona kolonja może stać się rękojmią siły i potęgi naszego państwa.

*Al. Wiklik,* G. P. T.

# „PROROK i TŁUM."

Ten kto się poświęci dla idei,
Nigdy niechaj nie ma nadziei,
Dla podniesienia ludzi-braci,
Że bliźni sercem mu zapłaci.

Wschodzące słońce rozlało swe promienie, rzucając przyjazny uśmiech miastu, pogrążonemu jeszcze w ciszy.

Prorok Alrun stał na balkonie i wciągał w siebie rzeźwy powiew wietrzyków porannych unoszących w powietrzu zapach bzów i kwiatów. Patrzał na miasto rozpostarte u jego stóp, myśl pobiegła hen, w dal ku latom młodzieńczym! Zmarszczona wiekiem twarz rozpogodziła się, na ustach osiadł cichy uśmiech szczęścia i zadowolenia. W takim nastroju widziało proroka słońce po raz pierwszy. Alrun miał się jednak z czego cieszyć, mógł być zadowolonym, gdyż widział rezultat swych prac, swych nocy niedospanych, swego zdrowia, steranego napawał wzrok swojem dziełem. Przydla idei poprawy losu ludzkiego. To też glądał się miastu, które, jakgdyby za podmuchem wiatru, zrzuciło z siebie martwotę snu nocnego i zagrało całą gamą życia pełnego ruchu, huku, wiecznych krzyków i nawoływań, odźwierciadlających gorączkowy nastrój ludzi, zajętych interesami, zasklepionych w murach, gdzie rzadko dochodzi miły powiew pól, żywiczny zapach lasów.

Spoglądał Alrun na ludzi, śpieszących gdzieś do zajęć — i serce jego, napełniło się dumą. Zaczął marzyć o dalszej pracy, o wciągnięciu w krąg swych wpływów dobroczynnych całej ludzkości, wszystkich swych bliźnich, których gnębi niedola, którym myśli niszczy i hamuje koszmarna bieda, tamująca jasne i pogodne, a zarazem przenikliwe i rozumne spojrzenie na świat, na siebie, na otoczenie.

Te jego rozmyślania, marzenia, myśli, które pobiegły w zaświaty ducha, aby szukać przyczyny zła, by znaleźć nowe źródło otuchy i sił do dalszej walki z przeciwnościami — przerwał nagle ogłuszający grzmot gardzieli ludzkich. Powietrze poranne, drgające różnobarwnemi promieniami słońca, przeszyła wrzawa tłumu. Rozległy się wołania!

— Do proroka! Do Alruna! Niech się nam tłumaczy! Niech się usprawiedliwia! — i ogromna masa ludzi, wypłynąwszy z różnych ulic, jak lawina zalała w oka

mgnieniu plac przed domem Alruna.

Targały się głowy ludzkie w złotych promieniach słońca, a ręce kurczyły się, gotowe do śmiertelnego ciosu, i z ust brzmiały szydercze i nienawistne słowa:

— Wyjdź Alrunie! Wychodź nasz dobroczyńco! Powiedz, co myślisz! Wytłumacz się!

I ryk ten, pochwycony „tysiącznogębnymi" głosami doszedł do Alruma. Zbiadł prorok, lecz ufny w swoją prawość i swą moc nad ludem, zszedł z balkonu i stanął między nimi. Łagodna jego twarz, smutny wzrok i siwe włosy skupiły na sobie tysiące ócz wyjącej tłuszczy. Widząc zaś jego spokój, tłum się zachwiał i po chwili umilkł.

W powietrzu zadrgał metaliczny głos:

— Czego żądacie?

I znów, niby za podszeptem jakiejś czarodziejskiej siły, tłum się zakołysał, przebiegły po jego cielsku, jakgdyby konwulsyjne drgawki i z tysięcy płuc wydarł się tysięcznogębny głos:

— Wróć nam pieniądze, które za nas bierzesz! Siedzisz na worach złota! — Żyiesz naszą pracą, bo sam nic nie robisz! Oddaj pieniądze!... — Nie każ pracować! Odpowiedział głos, który przygłuszył wrzawę hałastry i skuł ludzi w miejscu. Słuchano spowiedzi Alruna:

— Patrzcie na domy! Ja wam je dałem, wygodne i czyste. Dobrobyt połączyłem z pożytkiem. Rozbudowałem warsztaty gdzie macie łatwy kawałek chleba, bo sprowadziłem wszelkie maszyny i wprowadziłem wszystkie te ulepszenia, które oszczędzają pracy rękom waszym. Dałem wam dobre zarobki, z których możecie wygodnie i dostatnio żyć. Zamknąłem szynki, byście nie pili i nie marnowali przez to sił do pracy. Uczyłem kochać przyrodę, poznawać i zgłębiać jej tajniki. Znaleźliście zadowolenie z siebie, z życia, z bliźnich. Uczę was prawdy, cnoty, poświęcania się dla dobra drugich, dla dobra ogółu — a wy zarzucacie mi, że nic nie robię? Wy myślicie, że ja nie pracuję, gdy rozmyślam? Ja wtedy pracuję ciężej od was!!! Natężam mięśnie duchowe, scalam rozum, koncentruję wolę i wszystkiemi fibrami ducha walczę z myślą upiorną, z egoizmem, walczę tylko dla was, dla waszego dobra, byście byli szczęśliwi. Nie mam pieniędzy, bo wam je dałem, bo was kocham i staram się o was, byście byli zadowoleni, bo....

Lecz nie skończył prorok swej spowiedzi, albowiem z tłumu wyskoczył mizerny, żółty człowiek i stanął przed Alrunem.

— Kim ty jesteś zuchwalcze, czego żądasz? — spytał prorok.

— Jam Zazdrość, burzyciel ładu i spokoju, burzyciel twoich planów i idei. Ja jestem moc, a w przeprowadzaniu swych planów posługuję się wszelkiemi możliwemi środkami i drogami! Każda bowiem droga jest dobrą, byle osiągnąć cel: poważnić z sobą ludzi, wzbudzić w ich sercach zawiść, zaszczepić niewdzięczność, myśl zbrodniczą, która, za uczynione dobro, każe płacić złem, śmiercią dobroczyńcy. To jest moja praca, to me zadanie! Zniszczę cię, skruszę na miazgę, złamię twe marzenia! A wiesz jaką bronią? Nie wiesz, więc patrz i słuchaj! Oto przystrajam się w togę sprawiedliwości, w togę cnoty, ofiarności, i chociaż pragną swojego tylko zwycięstwa, to jednak śmiem przemówić w imieniu wszystkich, gdyż wiem, że każdy z obecnych myśli jeno o zysku dla siebie. Słyszysz tylko dla siebie! Nie tak, jak ty! Poco my mamy pracować na ciebie! Oddaj nam zysk, który bierzesz za nas, gdyż my wiemy, że nikt nie czyni dobrze za darmo! — Nie każ pracować! Jeśli zrobiłeś tyle dobrego, jak mówisz, uczyń jeszcze i to! Otwórz szynki! Ty sam napewno raczysz się trunkami, a nam dajesz wodę! Spełń nasze żądania lub precz od nas! Nie chcemy twego dobra! Śmierć tobie! — Śmierć tobie! — ryknął tłum, bezwiednie zasugestjonowany mową Zazdrości.

I chociaż tłum wierzył, że prorok chce ich dobra, to jednak dusza miljononowego ciała zadrżała od przyjemnego dreszczu zemsty, niewdzięczności za dobro, za piękno; nozdrza rozwarły się pożądliwie na niewinną krew i tłum z okrzykiem: Śmierć tobie! — uderzył w proroka, zwalił go na ziemię, jak siekiera

drwala zwala ogromne graby, zdeptał go, zawył pieśń zwycięstwa i rozpłynął się po mieście, wracając do swoich zakamarków.

Na placu został prorok z pokrwawioną siwą głową, z wzrokiem wbitym w niebo, po którem słońce toczyło się powoli, rozsiewając wokoło srebrne, oślepiające promienie, a samo było podobne do jakiejś przecudnej korony, wybitej diamentami i perłami, z których bezustannie bił taki blask w oczy proroka Alruna, że ten musiał je zamknąć, gdż zrozumiał, że nawet słońce nie jest z niego zadowolone, że nawet słońcu nie dogodził.

*Zygter*. Gim. Związk.

## MŁODOŚĆ.

Zawsze kieruje swe loty do góry,
Zawsze z niej tryska bez granic ochota
W marzeniach swoich obiega lazury.
Młodość — to przyszłość, to wielkie nadzieje
Przybrane tylko kolory pięknemi
Zawsze beztrosko, jak wiosna się śnieje,
Nie chcąc znać męki i zgryzot tej ziemi.
Młodość — to radość, to beztroskie życie
Co igra sobie na losu fali,
Tak się mozoli w tym twardym bycie
Niepomna tego co czeka gdzieś w dali.
Młodość — to twórczość, to potęga ducha,
Nie zna co podłość i fałsz tego świata,
Wszystko co widzi i wszystko co słucha
W barwach tylko tęczy i w nie je oplata.
Młodość — to wiara, to bez granic ufność,
W piękne lecz złudne życia promienie,
W zwodne powaby, których lśniąca bujność,
Budzi zawsze wielkości i sławy pragnienie.

„**Ewu**“. gimn. Związkowe.

# O CZŁOWIEKU Z DUSZĄ STARCA.

*(Nowela).*

Pamiętam go dobrze. Spotkałem go na jednej z mych wieczornych przechadzek i odrazu rzucił na mnie ów dziwny, nieodparty czar. Urok, z pod którego nie wydostałem się już nigdy. Szedł samotny, zamyślony, od czasu do czasu podnosił swe czarne piękne oczy, by je utkwić na chwil parę w przechodniu. Dziwne były to oczy. Gdy spojrzałem w nie poraz pierwszy, doświadczyłem nieznanego uczucia, uczucia niesłychanej błogości. Czułem, że gdybym patrzał w te oczy, zapomniałbym o mych troskach o bólu, o życiu, a istniałyby dla mnie tylko one, te oczy urocze. Przebijała w nich głębia życia tego człowieka, uwidaczniało się w nich to wszystko, co człowiek ten doświadczył, uwidaczniała się głęboka jego mądrość.

Zaintrygował mnie i odtąd często patrzyłem na niego, gdy szedł ulicą i podziwiałem jego oblicze, pełne powagi, dostojności i miłości. Podziwiałem go, przeczuwając podświadomie, że nastąpi coś, co mnie zwiąże z tym człowiekiem i że nie przejdzie on w życiu bez echa. I w istocie stało się to, co przeczuwałem, a stało się to w domu moich dalekich krewnych, gdzie go spotkałem — zapytałem go tam, gdy siedzieliśmy sami, o przyczynę jego samotności, jego smutku. Nie odrzekł mi na to wprost, lecz począł mówić o czarodziejskiej mocy wspomnienia. Mówił pięknie, cicho, wolno. Jego melodyjny głos to zwyżał, to opadał w falistych drganiach, sprawiając wrażenie miękkości i lekkości. Słuchałem go nawpół sennie. Zrazu rozkoszowałem się brzmieniem jego głosu a potem jąłem wnikać w treść jego słów, które były równie piękne jak głos. Mówił o wspomnieniu, o jego pięknie, o uroku powtórnego przeżywania rzeczy przeżytych. Wspomnienia określał jako mosty czasu mosty, które rzucamy na przeszłość by po nich wkroczyć w świat baśni, w świat czarodziejskich myśli. Mówił, że to co przeszło i co się nigdy nie wróci, ma w sobie dziwny urok, urok nieprzeparty i rozkoszowanie się tem, to najwyższa radość i szczęście. Pędzimy w życie nie znając przyszłości, nie wiedząc co nas czeka, jak opętani dążymy do czegoś, czego urzeczywistnić nie możemy i borykamy się z losem od kolebki aż do grobu, nie wiedząc na co ta walka i czy wyda jakiekolwiek owoce.

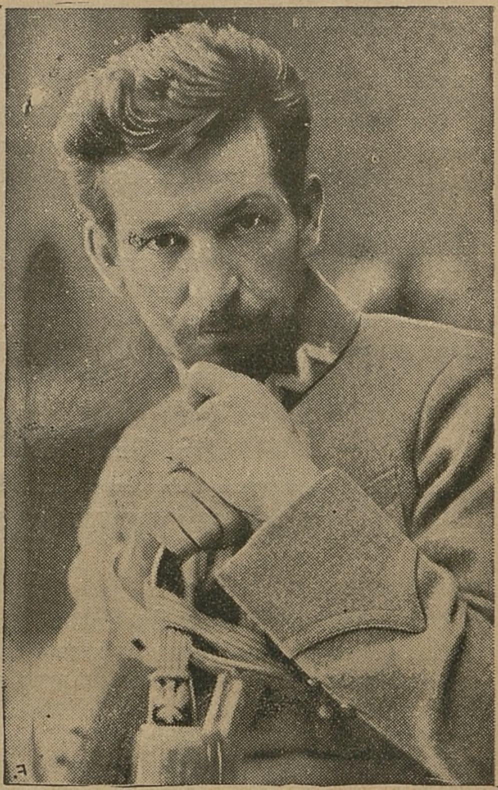
I czemuż — mówił dalej — pędzić jak wszyscy ku temu co niewiadome, szukając szczęścia w mrokach tajemnicy, czemu? Czyż nie lepiej bez oglądania się na jutro żyć tem co było? Czyż nie le-



*W roku bieżącym obchodzi gen. Zaruski 30-lecie pracy literackiej.*

*W owej działalności pisarskiej wysuwa on zawsze na pierwsze miejsce propagandę naszych gór i naszego morza, którego jest gorącym miłośnikiem.*

*Z dzieł autora wymienić należy tutaj: „Na bezdrożach tatrzańskich", gdzie są zamieszczone fragmentaryczne opisy przyrody górskiej, oraz wskazówki, odnoszące się do ruchu turystycznego w Tatrach, „Sonety północne", piękny zbiór poezji, oraz „Na yachcie Witeź" i „Słownik żeglarski", pierwsza praca tego rodzaju w Polsce.*



*WŁADYSŁAW ORKAN*
*(w mundurze oficera 4 p. p. Legjonów).*

Po czterdziestodwu letniej pracy literackiej, której głównym motywem było Podhale, ów syn góralski, pośród umiłowanych Tatr zmarł w maju b. r.

Pogrzeb wielkiego poety odbył się w Krakowie, gdzie olbrzymie tłumy rodaków zebranych z całej Polski z przedstawicielami władz na czele oddały Mu należną cześć.

piej powtarzać chwile piękne naszego życia i poić si ęniemi, kształcąc swą duszę miast ją gubić i zatracać w niepewności.

Mówił długo jeszcze, a ja słuchałem z podziwem, z uwielbienem. Nastał czas pożegnania, jak odurzony rozstałem się z nim, by długo w noc myśleć o rzuconych problemach i o pytaniu co lepsze przyszłość czy przeszłość? Od tej chwili nie zaznałem spokoju, w serce moje rzucono zarzewie walki między starością a młodością, walki długiej i bolesnej. Zażyłem narkotyku wspomnienia by stać się nałogowcem, za tę rozmowę zapłaciłem męczarniami walki. Człowieka z duszą starca widziałem raz jeszcze, w majową noc. W noc walki, gdy wsparty na otwartem oknie widziałem wiosnę wszędzie, gdy widziałem wokoło radość życia i szczęście, a w sobie niemoc i upokorzenie. Widziałem go wtedy raz ostatni, jak znikał powoli, jak zapadał się w prze-

szłość. Chciałem biec za nim i wołać, że skłamał, że marzenia o przyszłości to najpiękniejsza część życia, chciałem żeby zaprzeczył temu co powiedział, ale nie miałem siły. Nie miałem siły, bo przed chwilą zawiodło mnie wszystko, bo uczułem jak jestem małym wobec wspaniałych planów, bo zawiodłem się na wymarzonej przyszłości. Człowiek odszedł, ale widziałem go zawsze pochylonego w swej wędrówce, widziałem jego oczy czarne pełne tęsknoty za tem co nie wróci.

Jest maj, wszystko kwitnie i śpiewa hymn o radości jutra, o pięknie Przyszłości. A spójrzcie na mnie, spójrzcie gdy co wieczór idę pochylony samotny, spójrzcie gdy co wieczór idę pochylony samotny, spójrzcie mi w oczy pełne tęsknoty za tem co nie wróci. Co w nich zobaczycie? Zobaczycie człowieka z duszą starca. *R. S.* (G.P.H.S).

# JAK UŁOŻYĆ SOBIE BIBLJOTEKĘ?

Nieodłącznym przyjacielem i nauczycielem ucznia jest książka. Ona to kształci umysł, pogłębia wiedzę, rozwija inteligencję. Kupujemy książki, aby odnieść podwójną korzyść, rozszerzyć wiedzę i powiększyć zbiór książek, czyli bibljotekę. Otóż niejeden z czytelników „Świata Szkolnego" posiada już szereg książek, nic wie jednak jak urządzić należycie swoją. bibljotekę.

Zebrane książki należy więc przedewszystkiem rozsegregować, ustawić na półkach, oznaczyć numerami, wciągnąć do książki inwentarzowej i do katalogu. Rozpatrzymy jak należy każdą z tych czynności wykonać.

Najlepszym sposobem segregowania i ustawiania książek jest kierowanie się ich treścią. Mianowicie cały materjał, którym rozporządzamy, dzielimy według t. zw. systemu dziesiętnego (który jest międzynarodowym i najwięcej rozpowszechnionym) na dziesięć grup, oznaczonych za pomocą symboli od 0 do 9.

W grupie 0 — dzieła treści ogólnej. 1 — Filozofja. 2 — Religja, Teologja. 3 — Nauki społeczne i prawne. 4 — Filologja, językoznastwo. 5 — Nauki matematyczne i przyrodnicze. 6 — Nauki stosowane. 7 — Sztuki piękne, zabawy i sporty. 8 — Literatura piękna. 9 — Historja i geografja.

Tak podzielone książki ustawiamy na półkach, a o ile księgozbiór wymaga większego zrozumienia, wtedy każdy z działów dzielimy na mniejsze grupy, stosując symbole nie jedna lecz dwucyfrowe np. nauki matematyczne, które mają symbol 5, można podzielić na 50 dział ogólny, 51 — matematyka, 52 astronomja, 53 — fizyka i t. d. Książki każdego z działów otrzymują numery od 1 do ostatniego numeru książki, a sygnatura książki będzie miała postać ułamkową; u góry w liczniku nr. działu, u dołu nr. kolejny książki np. Historja $^{9}/_{1}$ $^{9}/_{2}$ $^{9}/_{3}$ itd. Sporty i zabawy $^{7}/_{1}$ $^{7}/_{2}$ $^{7}/_{3}$ $^{7}/_{4}$ itd. System ten jednak może okazać się zbyt zawiłym i trudnym, dlatego podaję drugi sposób.

Dobrze można także urządzić bibljotekę, stosując system następujący: książki układamy na półkach, dając każdej z nich Nr. inwentarzowy.

Co się tyczy samej techniki numerowania, to zewnątrz piszemy numery na białych paseczkach nalepionych w jednej odległości od „spodu" książki na grzbiecie, wewnątrz zaś na pierwszej i ostatniej stronie. O ile nie chcemy „niszczyć" książki pisaniem numerów, wówczas posługujemy się t. zw. exlibrisami t. j. znakami papierowemi, ozdobnemi, z nazwiskiem właściciela książki i wypisanym numerem książki. Exlibris przylepiamy na wewnętrznej stronie przedniej okładki.

Po uporządkowaniu książek należy przystąpić do założenia książki inwentarzowej i katalogów, które są dokumentami, świadczącemi jakie mamy książki, ile tomów, ile książek zginęło lub przybyło. Na księgę inwentarzową można przeznaczyć gruby zeszyt, w którym każdą stronę dzielimy na 8 części: 1) numer kolejny; 2) autor; 3) tytuł dzieła;

## *Uśmiechnij się...*

*Chociaż smutno, choć nieznośnie,*
*Chociaż w życiu źle,*
*Myśl o szczęściu, myśl o wiośnie*
*I... uśmiechaj się!*

*Bądź wesołym — mimo smutku*
*I rozjaśnij czoło swe,*
*I ćwicz wolę aż do skutku,*
*I... uśmiechaj się!*

*Chociaż cierpieć będziesz skrycie,*
*Niechaj ból nie zmoże Cię*
*I wesoło idź przez życie*
*I... uśmiechaj się!*

*Chociaż wiatr Ci przeciwności*
*Ostrym wiewem w oczy tnie,*
*Ty odważnie zdążaj naprzód*
*I... uśmiechaj się!*

E. S., Rrzem.-Przem.

---

4) miejsce i rok wydania; 5) ilość tomów; 6) sygnatura dzieła (stosując system dziesiętny); 7) data nabycia i cena; 8) uwagi.

W ten sposób mamy księgę inwentarzową, lecz nie koniec na tem; trzeba zrobić drugi spis, czyli katalog — alfabetyczny.

Numer na książce ułatwia wyszukanie książki.

Daną książkę można wyszukać, jeżeli wiemy w jaki numer kolejny została ona zaopatrzona przy porządkowaniu księgozbioru. Do tego celu służą nam katalogi: alfabetyczny i działowy.

Katalog sporządza się nie w zeszycie lecz na kartkach luźnych, wyciętych z twardego papieru, formatu 12,5 × ,5, które przechowuje się w specjalnem pudełku. Najpierw sporządzamy katalog alfabetyczny. Wypisujemy dla poszczególnych książek kartki, notując na kartkach:

Dział — Sygnatura —
Autor —
Tytuł —
Tomy i ilość stron —
Miejsce i rok wydania —

W katalogu alfabetycznym kartki układamy według nazwisk autorów. Musimy przestrzegać, by kartki następowały po sobie w porządku alfabetycznym litery pierwszej, drugiej, trzeciej i t d. Jeżeli mamy kilka kartek tego samego autora, wówczas porządkujemy kartki według pierwszej litery tytułu. (Dobrze będzie oddzielić jedną literę alfabetu od drugiej, zapomocą tekturki; ułatwi to bowiem szybsze szukanie kartki katalogu).

Oprócz katalogu alfabetycznego mamy jeszcze drugi rodzaj katalogu t. zw. działowy, dzięki któremu możemy wyszukać książki, choć nie znamy nazwiska autora. Katalog działowy jest to spis książek nie według afabetycznego zestawienia nazwisk autorów, lecz treści. Książki jednej treści będą w jednej grupie, innej w drugiej.

Mianowicie musimy rozsegregować kartki katalogowe (takie same jakich użyliśmy do katalogu alfabetycznego), biorąc pod uwagę symbole, jakiemi są oznaczone, (jeżeli system dziesiętny), t. zn. trzeba zgrupować oddzielnie kartki oznaczone dajmy na to symbolem 5, oddzielnie 6, 7 i t. d. Następnie każdą z grup musimy uporządkować zewnętrznie, kartki niekoniecznie znaczone symbolami układamy według kolejności alfabetu, tak jak w katalogu alfabetycznym.

Tak uporządkowawszy bibljotekę, niejeden może zapragnie pożyczyć książkę koledze lub znajomemu. Otóż prowadzenie kontroli książek wypożyczonych można wykonać w ten sposób. W przeznaczonym do tego celu zeszycie rysujemy następujące rubryki. 1) Nr. książki; 2) Tytuł; 3) Data wypożyczenia; 4) Data zwrotu; 5) Nazwisko lub podpis wypożyczającego.

Każdy więc może prowadzić dokładną kontrolę wypożyczonych książek i zapobiegać ich zgubieniu. Interesującym się organizacją bibljoteki radzę przeczytać książkę Jadwigi Bornsteinowej „Jak urządzić bibljotekę szkolną i domową" (Warszawa 1927).

*E. Szewczyk*, Rzem.-Przem.

# KĄCIK NAJMŁODSZYCH.

## W POLU.

Idzie w blaskach słonecznych spowita
Pani czarodziejka co w sercach rozkwita
Idzie w srebrne mgły otulona,
Od rosy skrzą się jej ramiona.
Kto jesteś? Cudną czarodziejką?
Czy królewną zaklętą?
Skąd ty przybywasz? Kędy twa droga?
Przez zielone łąki, kwiecisty gaj
I śliczny maj? Powiedz Królowo!

**I. Popkówna**, ucz. kl. III gimn. „Nazaret".

## WIOSNA.

Jak miło jest wiosną,
Gdy wkoło jest zielono,
Jaskółka świergocze
Skrzydełkami trzepocze
I wyśpiewuje piosnkę swą.
Stokrotki zakwitły,
W zbożu chabrów moc,
Wysoko nad niebo
Skowronek wzlatuje
I wydzwania miłą pieśń swą.

**Zosia Mrówczanka**, kl. I, G.P.J.S.

# WIECZOREM...

W piękny wieczór wiosenny wyruszyłem wraz z ojcem i siostrą na spacer do lasu. Czerwona tarcza słoneczna ukryła się poza lasem i jako znak po sobie pozostawiła na niebie przepiękną zorzę wieczorną. W stawie, pokrytym częściowo oczeretami odbijała się, zachwycając oko przepiękną harmonją barw. W lesie, ustawał zwolna rozhowor idących na spoczynek ptaków, aby znów rozbrzmieć o św cie... Rozmarzeni przecudnym widokiem, zagłębiliśmy się zwolna w las...

Wieczorna zorza zgasła już zupełnie, natomiast z za chmur wyjrzał ciekawie księżyc, osrebrzając swem niepewnem światłem las i polanę. Kontury drzew i krzewów zaczęły przyjmować jakieś niesamowite kształty. Chwilami wydawało się, że mają ludzkie postacie, chwilami zaś jakby potępione duchy, lub straszne smoki o kilku głowach. Strach jakiś przechodził mię na myśl, że z krzaków wychyli się duch lub mara!

Ojciec odgadł wrażenia, jakie mną wstrząsały, i położył im kres, rozpalając ognisko. Ochoczo zaczęliśmy pomagać przy znoszeniu chrustu i zeschłych traw. Po chwili buchnął płomień! Zrazu malutki jak świętojański robaczek, obejmował coraz większą przestrzeń, wijąc się wsród chrustu długiemi językami i układający się w fantastyczne kształty. Teraz zrozumiałem, dlaczego w dawnych czasach czczono ogień. Ogień daje ciepło, rozprasza ciemności, odpędza dzikie zwierzęta, oraz urojone mary, które, jak mi się zdawało, mogłyby się ukazać. Pozatem ogień jest żywiołem, bez którego człowiek obejść się nie może. Dlatego też Persowie i plemiona aryjskie czciły ogień, gdyż widziały w nim przeobrażonego Boga. Tak samo na Litwie czczono święte znicze, oraz wieczny ogień domowy.

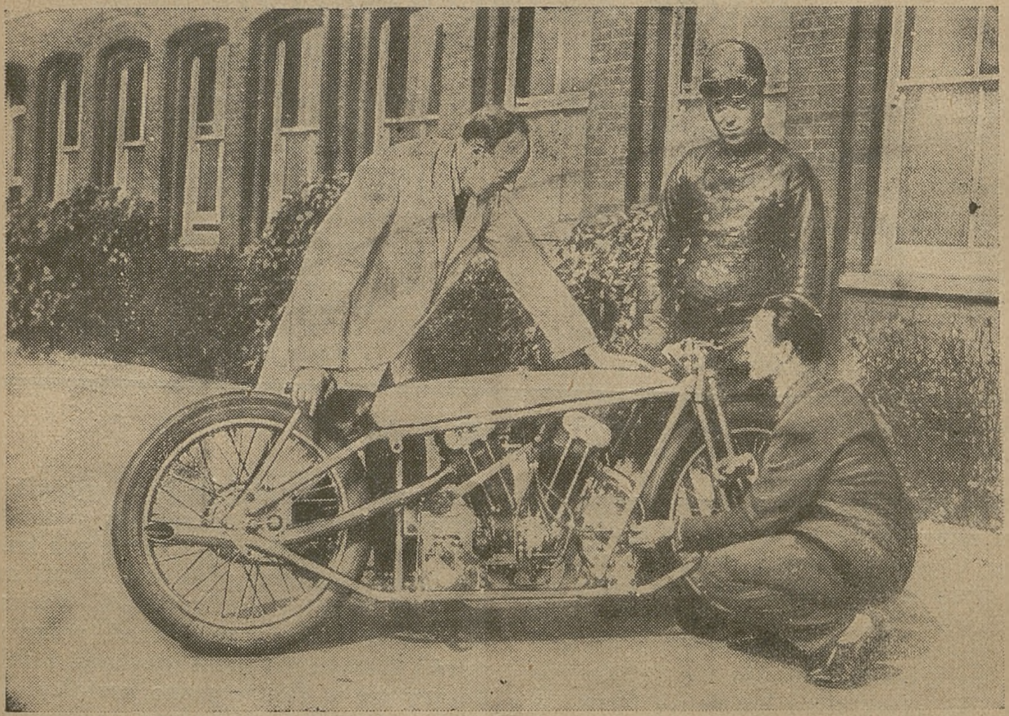
Ognisko zaczęło zwolna wygasać. Robiło się coraz zimniej, więc trzeba było wracać, lecz mnie ten wieczór pozostawił niezatarte wrażenie.

*J. Rayski*, kl. III-b G. P. H. S.

## KACIK LOTNIKA.

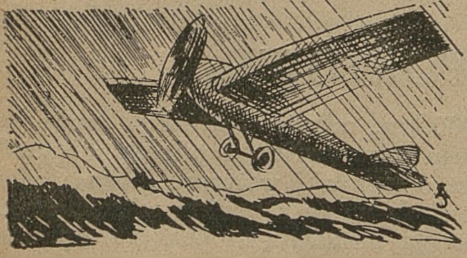
# LOTNICTWO SPORTOWE.

Utarło się twierdzenie, że wartość lotnictwa jakiegokolwiek państwa poznaje się po ilości i jakości odbytych przezeń raidów. Raid bowiem, składający się z szeregu przelotów długości ok. 700 — 1000 km., odbyty w krótkim czasie, wymaga rzeczywiście i pilotów i samolotów o wysokiej wartości. Można jednak powiedzieć, że z punktu widzenia sportowego, nasuwają się pewne wątpliwości



*Nowy motocykl wyścigowy.*

co do tej oceny, bo porównajmy np. dwa raidy; oba dokonane przez lotników angielskich, i oba do Australji: lot kapitana Smitha na dwusilnikowym płatowcu Vickers, w którym to locie towarzszyli mu dwaj mechanicy, nawigator i radjotelegrafista; oraz lot B. Hinklera na jednoosobowym płatowcu typu Aoro „Avian" o silniku zaledwie 80-ciu konnym. Porywnywując te dwa loty, widzimy że kp. Smith, oprócz tego, że zajmował się tylko prowadzeniem płatowca, nie potrzebował troszczyć się ani o orjentację, ani o stan silników, a B. Hinkler — pomijając już to, że prowadził samolot mniejszy, łatwiej poddający się wiatrom, a zatem trudniejszy, musiał jeszcze po wylądowaniu obsłużyć silnik i samolot. Wynik tymczasem osiągnął niemal taki sam, jak kp. Smith: średnia długość etapu 800 km. — szybkość 130 km/g., podczas kiedy moc silników kp. Smitha wynosiła 800 koni, a silnika p. Hinklera — 80 koni. Pozatem lot p. Hinklera był także dziesięć razy tańszy od latu kp. Smitha. Po tym raidzie, już nie lekceważono, jak poprzednio sportu lotniczego, o którym przedtem mówiono jak o zabawie. Lotnictwo sportowe dowiodło, że śmiało może zmierzyć swe stukonne silniki i lekkie płatowce z silnikami o mocy tysiąca koni.



Oczywiście, nie mówię tutaj o lotnictwie wojskowem, które musi mieć odpowiednie silne motory, ale w porównaniu do nich, motory o mocy do stu koni, du-

żo więcej nadają się do sportu lotniczego. Któż bowiem mógłby sobie pozwolić na uprawianie sportu samolotem, wymagającym starannej obsługi, pożerającym kolosalne ilości benzyny i odpowiednio drogim? Tymczasem taki samolot jak np. angielski „De Havilland Moth" lub wyżej wspomniany Aoro „Avian", można pomieścić w każdym garażu, gdyż oba te samoloty mają skrzydła składane. Obsłużyć je zaś bardzo łatwo, i utrzymanie ich nie kosztuje zbyt wiele.

Sport lotniczy najbardziej rozwinął się w Anglji, gdzie jest już około trzystu samolotów prywatnych, a cztery razy tyle klubowych. Konstruktorzy angielscy, dając takie wygodne w użyciu a przytem wartościowe samoloty, jak Ołf „Moth", mogli liczyć na ich zbyt, zwłaszcza, że nie są to tak zwane „awjonetki" lecz płatowce o silnikach stukonnych. W Niemzech znowu sport ten uprawiany jest na awjonetkach o silnikach 30—40 konnych, lecz w ostatnich czasach zaczęto tam gwałtownie forsować „płatowiec lekki" podobny do angielskich.



Lotnictwo sportowe może poszczycić się jeszcze oprócz raidu Hinklera również przelotem dwuch „Moth'ów" przez Saharę, raidami do Afryki jak np. lot Lombardi'ego, i wielu innemi, z których na wyróżnienie zasługuje lot dookoła świata — coprawda bez przelotów nad oceanami — niemca, Warthausena, na samolocie o dwudziestokonnym silniku.

W tej gałęzi lotnictwa Polska w szybkiem tempie dościga inne państwa. Już możemy się poszczycić raidem dookoła Europy, dokonanym na polskim samolocie sportowym R. W. D., lotem p. Skórzewskiego do Afryki, odbytym na wyżej wspomnianym samolocie R. W. D. Trzeba zauważyć, że sport lotniczy w Polsce rozwija się dopiero od dwuch lat; od chwili założenia pierwszego Aeroklubu Akademickiego. Mamy już około czterdziestu samolotów klubowych i sześć prywatnych; gdy w r. 929 w Krajowym Konkursie Awjonetek brało udział dwadzieścia samolotów, w tym roku już zgłoszono ich czterdzieści dwa, a w Międzynarodowym Raldzie Samolotów lekkich weźmie udział szesnaście maszyn, zaprojektowanych i zbudowanych w Polsce, które, nie wątpię zdobędą nam pierwsze miejsca.

**T. M. VI-b. G. P. H. S. Koło Młodz. LOPP**

## KĄCIK SPORTOWY.

# SPORT, A ROZWÓJ MŁODZIEŻY.

*(dokończenie).*

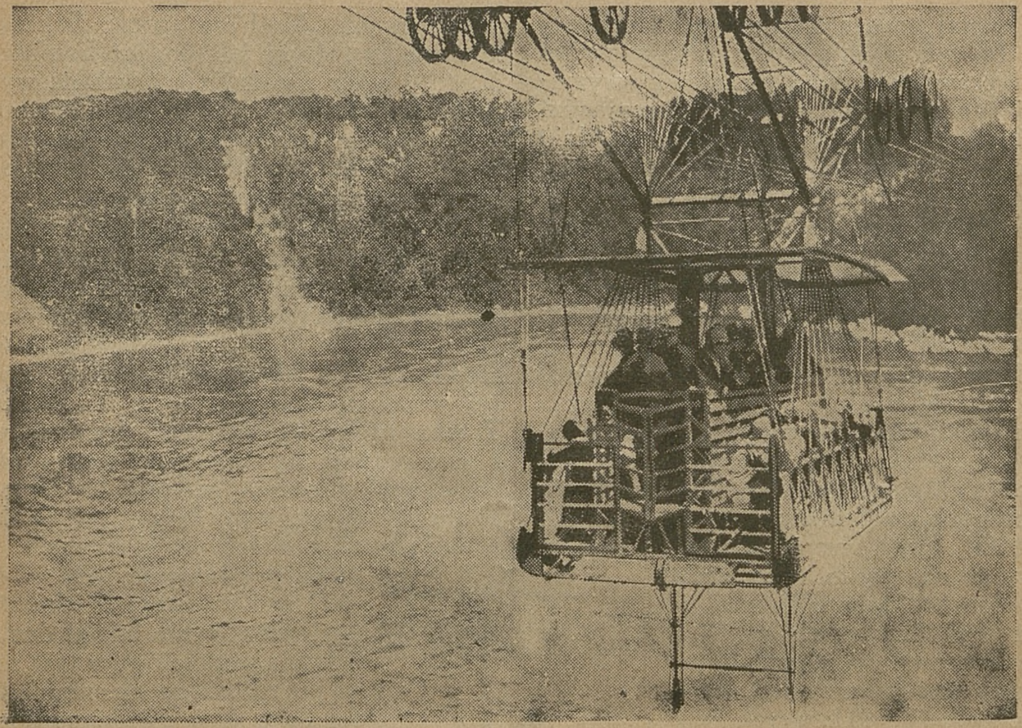
Przysłowie: „W zdrowem ciele — zdrowy duch", zostało przez złośliwych nieco zmienione i brzmi: „W zdrowem ciele — zdrowe ciele".

Trzeba jednak zaznaczyć, że niezawsze tak bywa; przyjemność można połączyć z obowiązkowością przez umiejętne rozłożenie czasu. Żyjemy w epoce, w której skoki, biegi, rzuty i gimnastyka, mają decydujące znaczenie w fizycznem wychowaniu młodzieży.

Więc kiedy będziemy używać ruchu? czy wtedy, gdy będziemy mieli po sześćdziesiąt lat? Nie, wtedy będzie zapóźno, wtedy usiądziemy przy kominie i będziemy naszym wnukom opowiadać bajki o bezpowrotnie minionej młodości.

A więc teraz, póki jeszcze czas, póki jeszcze młodość trwa.

Ażeby racjonalnie rozwijać mięśnie, należy odpowiednio dobrać ćwiczenia. Nie można nikomu narzucać tego czy innego sportu, gdyż to jest kwestją upodobania, ale według mnie najlepszym działem sportowym jest lekko-atletyka, gdyż ona równocześnie rozwija wszystkie mięśnie człowieka. Tam mamy skoki, biegi, rzuty i do tego wszystkiego od-



*Kolej powietrzna nad Niagarą.*

powiednie ćwiczenia. Sportowi temu powinna poświęcać się cała młodzież w wolnych od zajęć chwilach. Bo niema chyba nic przyjemniejszego, jak ćwiczyć swobodnie na wolnem powietrzu, pracując nad fizycznym wyglądem i stanem ciała.

Jednak trzeba przyznać, że u nas zainteresowanie się sportem jest jeszcze stosunkowo niewielkie. A cóż ci, którzy mają zapadnięte klatki piersiowe i których ciała są białe, jak niepomalowane jajka wielkanocne. A ilu takich widzi się na przymusowej gimnastyce w szkole. Ci wszyscy boją się wyjść na słońce w spodeńkach gimnastycznych, widocznie żeby nie straszyć swoim wyglądem ludzi. Przed jakiemkolwiek ćwiczeniem gimnastycznem zasłaniają się brakiem czasu, ale równocześnie znajdują go na kilkugodzinne łażenie po Alejach. Aby wykazać, jak słabem jest u nas zainteresowanie się sportem, wystarczy zwrócić uwagę na Anglję. Tam, nie mówiąc już o młodzieży, mężowie stanu, ludzie poważni, wreszcie zwyczajni robotnicy w wolnych chwilach wychodzą na świeże powietrze i kopią piłkę lub grają w tennisa.

A jak jest u nas?

O ludziach poważniejszych szkoda mówić, trudno — oni wyrastali w innych środowiskach i w innych warunkach, więc nie można się dziwić. Ale my młodzi powinniśmy się rozruszać, nam nie wolno spać.

Ze wstydem muszę się przyznać, że w gimnazjum na czterystu uczniów znalazło się zaledwie trzynastu czy czternastu, którzy chętnie ćwiczą.

A co porabia reszta?

Bardzo mała część obkuwa solidnie całemi dniami lekcje, a reszta spaceruje po parkach lub mieście, wdeptując chodniki. A więc, młodzieży częstochowska, obudź się, porzuć te ciasne i pełne kurzu ulice, wyjdź na place sportowe, rzucaj, biegaj, skacz, ucz się szlachetnego

współzawodnictwa, wzmacniaj się duchowo i fizycznie, a przyniesiesz korzyść nietylko sobie, ale i społeczeństwu.

*Alfered Łempicki,* VIIB. G.R.T.



*Odczytajcie ten rebus.*



*Ów co tak kreślił, przeznaczał do kosza nasze arcdzieła, ach kończy wreszcie kadencję. Cieszmy się!*

(z listów rymoklety.)

# WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

– **Od Redakcji.**

Obecny numer „Świata Szkolnego" jest ostatnim tego roku szkolnego. Wydając go jednocześnie czujemy się zobowiązani podziękować wszystkim tym, którzy zawsze chętnie dopomagali w poczynaniach Redakcji. A więc wszystkim koleżankom i kolegom delegatom do „Świata Szkolnego", wszystkim stale zamieszczającym prace w pisemku i wreszcie koledze M. Rosolakowi za cały szereg karykatur, Redakcja wyraża tutaj serdeczne podziękowanie.

Następny numer „Świata Szkolnego" pierwszy w przyszłym roku szkolnym wyjdzie około października. W międzyczasie wszelkie korespondencję należy nadsyłać na adres kol. redaktora J. Bugajskiego, Stradomska 4.

Również Redakcja posiada cały szereg numerów tegorocznych „Świata Szkolnego" z wyjątkiem zupełnie wyczerpanych nr. nr. 1(19), 3(21).

– **Wrażenia z Wystawy prac w G. P. J. S.**

Dnia 29.V. została otwarta wystawa prac uczenic G. P. J. S. Fakt że jest to pierwsza tego rodzaju impreza w powyż-



*Dla wszystkich chłopców wielka to strata*
*Nad polskie morze duch jej ulata.*

szym gimnazjum tem więcej zachęca do obejrzenia wystawy, pomijając już, że dochód został przeznaczony na kolonje letnie w Olsztynie.

Najbogatszym okazał się na tej wystawie dział rysunkowy, przyczem charakterystycznem jest, że wśród rysunków prawie zupełnie przeważają momenty dekoratywne, nieraz bardzo bogate w kolorycie. Szczególnie zasługują na podkreślenie projekty witrażowe. Również rzuca się w oczy dość spora liczba kopji z znanych polskich artystów j. n. p. Wyspiański, Kossak. Również godną uwagi jest techniką wydobywania kolorytu rysunków przez naśladowanie kolorów motyli odpowiednio w tym celu sprzeparowanych.

Prócz działu rysunkowego widzimy na wystawie liczne prace kółek. I tak kółko krajoznawcze wystawiło cały szereg albumów z widokami Polski wraz z odpowiedniemi referatami. Zaciekawiają również modele chat swoistych dla różnych części Polski. Wiele interesujących exponatów wystawiło, od dwóch lat istniejące już przy Sodalicji kółko misyjne. Dalej widzimy wielką ilość pomocy naukowych również prac uczenic. Czystą robotą i bardzo estetycznem wykonaniem odznaczają się plastyczne mapy geograficzne na szkle.

Zadziwiająco przedstawia się dział pomocy naukowych do języków obcych. Prócz bowiem szeregu wykresów, map, widzimy modele całkowite pokojów, domów, zamków średniowiecznych i t. p. a nawet model dokładny jednej z kamienic w naszym mieście.

Należałoby tu wymienić jeszcze prace z zakresu przyrodoznawstwa oraz fizyki i t. p.

Szkoda jedynie, że na tej tak ciekawej wystawie brak jeszcze jakichkolwiek danych co do rozwoju samopomocy, choćby w formie wykresów.

**– Z wspólnego Koncertu orkiestr w G. P. J. S. i G P. T.**

W sali kinoteatru „Casino" dnia 18 maja staraniem Komitetów Rodzicielskich gimn. im. R. Traugutta i gim. im. J. Słowackiego odbył się koncert z którego dochód przeznaczony został na kolonje letnie w Olsztynie dla niezamożnej młodzieży szkolnej.

W pierwszej części koncertu zespół mandolinistek Gim. im. J. Słowackiego wykonał cały szereg utworów, z których dzięki całej precyzji wyczucia utworu przez zespół należy wyróżnić „Barkarollę" Offenbacha.

Następnie chór G.P.J.S. pod batutą p. prof. E. Mąkoszy nader udatnie odśpiewał szereg utworów K. Prosnaka, Rybickiego, Gall, Moniuszki.

W części drugiej poprzedzonej wyświetleniem filmu dźwiękowego „Rigoletto" orkiestra symfoniczna G.P.T. pod

batutą p. prof. K. Wopalińskiego wykonała z precyzją szereg utworów, z których ze względu na wykonanie należy wyróżnić Czibulki, Stefanie - Garot oraz T. Offenbacha — Orfeusz w Piekle. W miłym nastroju publiczność opuściła salę.

*Uczestnik.*

HUMOR.

# URZĘDNICY.

Pan naczelnik powiatu chodził wielkiemi krokami po swoim gabinecie urzędowym. Był to młody, trzydziestokilkoletni mężczyzna, niedawno mianowany na tę posadę z zupełnie innej dekasterji, nie zdążył więc jeszcze posiąść trudnej sztuki rządzenia ludźmi i wprowadzania porządku do Polski.

Nie pojmował jeszcze, że główną zasadą tej sztuki jest przyjmowanie i wysyłanie papierów, opatrzonych odpowiedniemi numerami, oraz zawiadamianie od czasu do czasu wyższej władzy, że wszystko w powierzonym mu powiecie znajduje się w porządku.

To też wprawiały go w kłopot takie wypadki, które urzędnik bardziej od niego doświadczony uważałby za drobny i niezakłócający codziennego biegu służby incydent.

W tej chwili właśnie, świeżo nadesłany z gubernji papier sprowadził chmurę na jego czoło i zmusił go do spaceru wielkiemi krokami po gabinecie urzędowym. Papier ten, zawierający stanowcze żądanie, wyglądał mniej więcej tak:

M. W. D.
Kanc. Gubernatora
Nr. 1.576.389.

Do Naczelnika
Powiatu

Doszło do mojej wiadomości, że przestępca polityczny niewiadomego nazwiska, stanu i pochodzenia, znak szczególny: ryży, — przebywa w obrębie powierzonego Panu powiatu.

Wskutek tego polecam panu przedsięwziąć jaknajenergiczniejsze środki w celu odszukania i ujęcia wyżej wymienionego przestępcy, niewiadomego nazwicka, stanu i pochodzenia, znak szczególny: ryży, a następnie odstawienie go niezwłocznie do urzędu gubernjalnego.

(Podpis).

Naczelnik powiatu odczytywał już papier gubernatorski po raz dziesiąty i za każdym razem wpadał w coraz głębszą zadumę.

— Znak szczególny: ryży — myślał sobie — to trochę zamło. Wyłapać wszystkich ryżych w powiecie i odstawić ich do gubernji? A nuż pośród nich nie będzie tego właśnie, o którego chodzi? Powiedzą, że przegalopowałem i zamiast odznaczenia za gorliwość, wyśmieją się jeszcze. Nie znaleźć tego ryżego — to będzie niedbalstwo służbowe. Nagana a jeszcze — nie daj Bóg — zapisaniem do formularza. Czort bierz wszystkich ryżych i wszystkich politycznych! Ot, bez nosa byłby, to łatwiej by znaleźć można — a to ryży tylko. Tfu! — splunął naczelnik i już miał na ustach jakieś straszne przekleństwo na wszystkich ryżych tego świata, gdy wszedł woźny z oznajmieniem, że wezwani przez naczelnika strażnicy stawili się w komplecie.

— Dawaj ich tutaj! — rzekł pan naczelnik.

Po chwili niższe stopnie stały przed obliczem zwierzchnika, który ich powitał przepisowem: „jak się macie, chłopcy!“

— Zdrowia życzymy waszej wielmożności — odpowiedzieli, według formy, podwładni.

— Wam niewiadomo, gdzie się ukrywa polityczny przestępca ze znakiem szczególnym: ryży?

— Nie możemy wiedzieć, wasza wielmożność — odrzekli chórem strażnicy.

— Może u którego w uczątku siedzi? On że ryży — tak poznać łatwo.

— Ryżych to u nas niemało, wasza wasza wielmożność — wyjaśnił starszy strażnik — no, czy wszyscy oni przestępcy, nie możemy wiedzieć.

— Idźcie do czorta — krzyknął gniewnie naczelnik i znowu rozpoczął przechadzkę wielkiemi krokami po gabinecie urzędowym.

Na samym początku urzędowania taka trudność — myślał posępnie. — Może to przeszkodzić w dalszej karjerze. I skądby tego ryżego wziąć?... Ryżych niepolitycznych jest dosyć, a politycznego i w dodatku ryżego — niema. Dziś także przprowadzono dużo politycznie podejrzanych, ale jak na złość żaden z nich nie ryży. Trudna służba na moją dolę wypadła! — zakończył z westchnieniem.

Do gabinetu wsunęła się po cichu niepokaźna figura, której nos i policzki, mocno zaróżowione, świadczły o zupełnym braku zamiłowań abstynenckich. Był to jeden z niższych urzędników powiatu, człowiek z rozległem doświadczeniem służbowem, który — jak się u nas mówi — z niejednego pieca chleb jadł, a według urzędniczego wyrażenia rosyjskiego — „przeszedł przez ogień, wodę i rury miedziane".

— A, to wy Podpiwałow? — spytał naczelnik apatycznie. — Co powiecie?

— Z raportem przyszedłem.

— Wy mnie dziś z waszemi papierami spokój dajcie. U mnie kłopot jest... niedaj Bóg, jak ciężki.

— Śmiem dołożyć, że na urzędzie naczelnika powiatu nie może być żadnych kłopotów. Ogłosić tylko, że pan naczelnik kłopoty ma, a wnet obywatele miejscy i wiejscy przyjadą i wszystkim kłopotom zaradzą.

— Bredzisz brat, Podpiwałow miły.. Ot, tyby lepiej politycznego przestępcę, ze znakiem szczególnym: ryży, odnalazł.

— I to nie kłopot, panie naczelniku.

— Jak? jak mówisz, najmilszy? Ty tego ryżego widział? wiesz gdzie on? a?....

Tu podał urzędnikowi fatalny papier.

— Ot, widzisz: surowo polecono, żeby ryżego politycznego ująć i do gubernji odstawić. A skąd mnie jego brać?

— Niech się inni tem martwią, po co nam się biedzić. Główne: papier pilny, odpisać zaraz trzeba.

— Tak pisz, jeżeli chcesz, no choćby ty Salomon był, nic mądrego nie napiszsz.

Podpiwałom uśmiechnięty zasiadł przy biurku naczelnika i, machnąwszy ręką w powietrzy, zaczął skrobać po papierze.

Po dziesięciu minutach podał naczelnikowi referat:

M. W. D.
Urząd Powiatow
Nr. 982.839.

Do
J. Wielmożnego
Naczelnika Gubernji.

Na otrzymaną dziś odezwę JW. Pana mam honor odpowiedzieć, że polityczny przestępca niewiadomego nazwiska, stanu i pochodzenie, ze znakiem szczególnym: ryży, wczoraj wyjechał do sąsied-

niego powiatu i w powierzonym mi powiecie nie przebywa.

(Podpis).

Blask zadowolenia rozlał się po twarzy naczelnika.

— Zuch Podpiwałow! — zawołał po przeczytaniu referatu. — Ty mnie naprawdę z kłopotu wyciągnął i ja tobie pamiętać to będę. Ha! ha! — śmiał się głośno — ryży wyjechał do sąsiedniego powiatu. Znaczy: my jego mieli, widzieli, no nie było rozkazu, żeby łowić. I teraz wiemy, gdzie on.., ha! ha! ha!

— Chwat Podpiwałow — dodał, kiepiąc urzędnika po ramieniu — ty u mnie najpierwsza głowa w powiecie... Salomon prosto!...

*(Z opowiadań rosyjskich).*

# CO CZYTAĆ?

**Bruno Winawer — „Boczna Antena".***)

Są to „ostatnie biuletyny z frontów wieczystych", popularne wiadomości z krainy Techniki; w feljetonach tych porusza autor te wszystkie zagadnienia współczesnej wiedzy ścisłej.

Napewno zaciekawią tutaj każdego rozdziały o sukcesach lotnictwa, o mieście przyszłości i o filmie dźwiękowym. Czytając tę książkę, uczymy się cenić wielkie wynalazki i odkrycia, oraz te wszystkie trudy, położone dla nauki.

— „Jeszcze wczoraj — mówi autor — trzeba było wozić przewodniki, kable z miejsca na miejsce, drutować tę biedną skorupę ziemską, jak rozbity garnek... Dziś — jedziemy na bezludną wyspę, na pustynię azjatycką, do Hotentotów, Eskimosów, ludożerców, zawieszamy antenę na kijku i słyszymy Paryż, Rzym, Wiedeń... Warszawę... Jutro w ten sam sposób będziemy przesyłali obrazy dalekim odbiorcom, pojutrze — kto wie — może nawet energję elektryczną. Robinson Cruzoe, który nas tak wzruszał dawniej, dziś nie byłby samotny i opuszczony. Cośby tam sobie zmajstrował, pokręcił i... po godzinie prasa europejska podałaby pierwszą wiadomość sensacyjną o jego przygodach".

— W takim tonie jest utrzymana prawie cała książka, która swą treścią i oryginalnem ujęciem odbija się korzystnie od innych wydawnictw tego rodzaju.

*) „Boczna Antena", Warszawa 1926. Rozporz. Min. W. R. i O. P. polecona do bibljotek szkolnych, jako „książka konieczna".

# DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Kończąc tegoroczny „Dział rozrywkowy" z ubolewaniem stwierdzamy, że rozwiązań z poprzedniego numeru „Świata Szkolnego *nikt nie nadesłał* pomimo wyjątkowo tym razem bogatych nagród,

Cały szereg nagród zostaje przeznaczony na rok przyszły, w którym oby zainteresowanie naszych czytelników wzrosło a „Dział Rozrywkowy" mógł się znacznie rozszerzyć. Prace czy korespondencje za czas wakacyjny na dotychczasowy adres Redakcji.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*Kol. E. Morzykowski* (G. P. H. S.): Nie zamieszczamy ze względu na brak miejsca.

*Kol. A. Seweryn* (G. P. H. S.): Radzimy popracować więcej nad formą.




Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor **Kol. J. Bugajski.** Administrator **Kol. Wiklik**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. **J. Bugajskiego,** Stradomska Nr. 4.

Druk. F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie